

DZIEŃ PIERWSZY

Nie był przystojny, ale wódki było pod dostatkiem. Dwa, trzy słowa, chrobot przekręcanego hotelowego klucza. Dziesięć minut, nim zasnęła. Kiedy obudziła się, rano, nie było go już, głowa pękała, a każdy mięsień wołał o pomoc.

Jak to dobrze, że nie muszę dzisiaj iść do pracy - pomyślała.

DZIEŃ SIÓDMY

Przysłał jej sms-a z Antypodów. "Szczęściarz". Przemknęło jej przez myśl, że mogłaby być tam teraz z nim. Jedynie przemknęło. Przed wyjściem z pracy wyklikala na komórce przypomnienie "kupić podpaski".

DZIEŃ DZIESIĄTY

Zapomniała o podpaskach. "Kupię jutro" - zdecydowała, kładąc się wieczorem do łóżka. Około trzeciej obudziło ją silne ssanie w okolicy żołądka. O dawna nie czuła się tak głodna.

DZIEŃ DWUDZIESTY

Okres spóźniał się już piąty dzień. "Zrób test" - powiedziała przyjaciółka.

"Test? A po co? Czasem się spóźnia ot, wielkie mi co. A poza tym - to nie był TEN dzień cyklu, nie, to byłoby niemożliwe".

W nocy znów obudził ją drążący do pleców ból pod sercem, jakiś dziwny niepokój zawładnął przez krótką chwilę całym jej ciałem, zdrętwiałe, zaciśnięte pięści, wydawały się być poza kontrolą. Na kilkanaście sekund ktoś odłączył jej zasilanie. Postanowiła pójść do lekarza.

DZIEŃ DWUDZIESTY PIERWSZY

To nerwica - oznajmił rejonowy cyrulik. Tak, to mogła być nerwica. Na pewno nerwica.

"Nieregularne jedzenie, zbyt mało odpoczynku, alkohol, papierosy, proszę zacząć się bardziej szanować".

DZIEŃ DWUDZIESTY ÓSMY

Po tabletkach - brzuch przestał boleć.

DZIEŃ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Miesiączki nadal nie było. Uznała, że jednak powinna zrobić test. Myśl o wyniku zaczęła ją dręczyć rozsadzającym bólem za mostkiem.

DZIEŃ CZTERDZIESTY DRUGI

Test wyszedł dodatni. Zadzwoiła do przyjaciółki.

"Powtórzysz za kilka dni, czasem nie warto wierzyć w te wszystkie testy".

DZIEŃ CZTERDZIESTY PIĄTY

Powtórzyła. Znów dodatni. Na stronie internetowej oferującej leki "załatwiające sprawę" odszukała adres dostawcy. Nawet tu, w obrębie jednej domeny, rozpiętość cenowa była ogromna. Od 200 do 800 złotych. Pod język, dopochwowo, doustnie.

"Mogłabym sobie nawet je wszyć, byleby zadziały" - pomyślała.

DZIEŃ PIĘĆDZIESIĄTY

Przywieźli tabletki, użyła ich według zaleceń. Przez pierwszych sześć godzin nic się nie działo, w nocy pokazało się niewielkie plamienie. Zgodnie ze wskazówkami połknęła rano następną dawkę, a wieczorem - spiła się do nieprzytomności.

DZIEŃ PIĘCDZIESIĄTY DRUGI

Żadnej reakcji. Prócz ,dnia następnego. Brzuch nie bolał, krwawienia nie było, żadnych wymiotów, nudności, wzdęć.

"Nie mogę być w ciąży, przecież musiało by coś się stać".

Postanowiła wyprać firanki i posprzątać całe mieszkanie. Pod wieczór, gdy, resztką sił wymiatała kurz spod łóżka, poczuła delikatne ukłucie w podbrzuszu. Położyła się z belą jednorazowych ręczników między udami.

"Do rana powinno się ruszyć".

DZIEŃ PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

Nic się nie wydarzyło. Najmniejszej nawet plamki, ni cienia bólu. Nic.

"Jestem kolejną ofiarą oszustów?!".

- Doktorze, jak mam się przekonać czy jestem w ciąży?

- Proszę zrobić ilościowe badanie beta HCG, po czterdziestu ośmiu godzinach kolejne. Jeśli wzrasta dwukrotnie jego miano, oznacza to że ciąża rozwija się prawidłowo.

DZIEŃ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

Beta HCG 51000.

"Kurwa!"

DZIEŃ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Beta HCH 52500.

- Nie możemy wykluczyć obumarłej ciąży, musimy potwierdzić to badaniem usg. Czy pani brała jakieś leki?

- Nie, nie brałam.

- A zatem nie mamy się czym martwić, proszę przyjść na badanie za tydzień.

DZIEŃ PIĘCDZIESIĄTY CZWARTY

- Ciąża jest prawidłowa, płód rozwija się normalnie. Gratuluję.

Wybiegła z gabinetu próbując zatrzymać napływające do oczu łzy.

DZIEŃ PIĘCDZIESIĄTY SZÓSTY

Zadzwoił z Antypodów. Powiedziała mu.

- Musisz to załatwić - odparł chłodno - ja za miesiąc się żenię, nie chcę kłopotów.

- Wiem - szepnęła

- Wysyłam ci pieniądze, kasa nie gra roli, tylko to załatw. Raz i ostatecznie.

Wieczorem, leżąc w łóżku, przypatrywała się utrwalonej na zdjęciu z usg zamazanej sylwetce tkwiącego w jej macicy "błędu".

"Zatrzymam je. Będzie tylko moje, tylko moje. Nie powiem nikomu, tylko zatrzymam..."

DZIEŃ SZEŚĆDZIESIĄTY

Zadzwoił raz jeszcze.

- Zrobiłaś to? Forsę powinnaś już mieć na koncie.
- Nie, jeszcze nie...
- To na co, kurwa czekasz?

DZIEŃ SZEŚĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Od rana zaczęła przeglądać lokalne gazety i strony internetowe. Gabinety w Niemczech, tuż przy samej granicy. Polsko brzmiące nazwiska lekarzy. Nie odbierają. Klinika na Słowacji - całkiem przystępna cena. "Nie ma takiego numeru".

Numery telefonów z ogłoszeń "aaaaa ginekolog" - jedynie poczty głosowe.

"Farmakologiczne przywracanie miesiączki" :

- Dzień dobry chciałam się umówić na zabieg...
- Zabieg? Jaki zabieg?
- No... jestem w ciąży...
- A to powodzenia paniusiu...

Ogłoszenie "aaaaa dyskretnie":

- Dzwonię w sprawie ogłoszenia...
- Jakiego ogłoszenia?
- No tego "szybko i dyskretnie"...
- Nie mam nic nie powiedzenia przez telefon, wizyta kosztuje u mnie 70 złotych.
- A potem?
- Co potem?
- Nic.

DZIEŃ SIEDEMDZIESIĄTY

Czterdzieste ogłoszenie.

- Bo wie pan, jestem w ciąży...
- Tak? Który tydzień?
- Dziewiąty, dziesiąty może...
- Proszę przyjść do mnie na wizytę, jutro około 18-tej.

DZIEŃ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Stara kamienica, żadnego szyldu, tabliczki, czy nawet wizytówki. W jednym z mieszkań, tych, z wysokimi sufitami i dużymi oknami - gabinet lekarski. Bóg - wysoki, szpakowaty, w średnim wieku.

- Ostatnia miesiączka kiedy była? Rodziła pani? Jakież choroby, uczulenia? Miała pani jakieś plamienia ostatnio?

I najważniejsze pytanie.

- Ile pani może zapłacić?

Spuściła wzrok.

- No nie wiem, dwa tysiące?...

Roześmiał się.

- Dwa tysiące w prawie dziesiątym tygodniu? Nie. Cztery tysiące. Wie pani, mam do spłacenia anestezjologa, narzędzia, lokum, nawet pani nie wie jak jest trudno, to nie jest tak jak pani myśli. Dwa tysiące zapłaciłaby pani miesiąc temu.

- Dobrze.

- Na kiedy zdobędzie pani fundusze?

- Na jutro.
- A więc jutro o tej samej porze przy hipermarkecie, na parkingu. Niech ktoś z panią czeka, podjadę. A dziś poproszę o zaliczkę...

DZIEŃ SIEDEMDZIESIĄTY DRUGI

W umówione miejsce dotarli z przyjaciółką na pół godziny przed wyznaczonym czasem. Wsiadła do jego samochodu punktualnie o 18-tej. Pojechali do najbardziej oddalonej od centrum dzielnicy. Przez całą drogę tłumaczył szczegóły, odpowiadał na pytania. Skasował resztę.

W podobnym do poprzedniego mieszkaniu, starym, ale dobrze utrzymanym, kazał jej się rozebrać. Już w fotelu, poczuła delikatne uklucie. Po chwili już spała.

Obudził ją donośny głos. Nic nie pamiętała.

- Problem jest rozwiązany. Nic nieprzewidzianego nie powinno się stać.

Pół godziny później - siedziała już w samochodzie przyjaciółki.

Przez kolejnych kilkanaście godzin zwijała się z bólu. Piekło rozrywało podbrzusze, cały świat kołysał, kręcił się wokół, danse macabre.

Następnego dnia rano wysłała sms-a na Antypody.

"Bądź spokojny"

I przyjaciółce.

"Przyszedeł czas na spalenie zdjęcia z usg"

(Z głębokim ukłonem dla M. za to, co przesła)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

dr_brunet, dodano 22.06.2012 08:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.